

Kard. Karol WOJTYŁA

FUNKCJE SPOŁECZNE UNIwersYTETÓW KATOLICKICH*

Więź, jaka zachodzi pomiędzy ludźmi na zasadzie wspólnego dążenia do prawdy w nauce, jest całkowicie swoista i oryginalna. Właśnie swoistość i oryginalność tej więzi stoi u podstaw autonomii uniwersytetu. Jeżeli uniwersytet ma spełnić swoją rolę, to musi mu być zagwarantowana autonomia.

Z okresu kiedy sam wykładałem katolicką etykę społeczną znam bardzo podstawową dla całej filozofii społecznej prawdę metafizyczną: człowiek, osoba ludzka jest zawsze bytem substancjalnym; natomiast społeczności, różne formacje socjologiczne, mają charakter przypadłościowy – żadne społeczeństwo nie jest substancją. Ta definicja pomogła mi zabrać głos wobec obecnych tu socjologów, organizatorów i uczestników Tygodnia Społecznego, na temat funkcji społecznych uniwersytetów katolickich. Wymieniona definicja o charakterze metafizycznym ma również podstawowe znaczenie dla zrozumienia tej funkcji.

Na ten temat pragnę mówić raczej w sposób elementarny, nie zaś erudycyjny. W sferze założeń jeszcze, chcę stwierdzić pozorny truizm – nie bez znaczenia: uniwersytety katolickie są instytucjami Kościoła. To jest ich pion właściwy, w nim należy szukać ich istnienia, a także rozumieć ich naturę. Ma to swoje konsekwencje organizacyjne, ustrojowe; ma to także i swoje konsekwencje w dziedzinie charakteru tych uczelni: ale to są już tylko konsekwencje. W każdym razie w referacie tym będzie mowa o funkcjach społecznych uniwersytetów katolickich, związanych – szczególnie w drugiej części referatu – z misją Kościoła.

* Niepublikowany referat kard. Karola Wojtyły wygłoszony 27 kwietnia 1968 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim podczas Tygodnia Społecznego. Ks. Adam Boniecki w opracowaniu *Kalendarium życia Karola Wojtyły* (Znak, Kraków 2000, s. 254) błędnie podaje, że poniższy tekst był publikowany jako: *Uniwersytet katolicki. Koncepcja i zadania (na 50-lecie KUL)*, „Zeszyty Naukowe KUL” 11(1968) nr 3-4, s. 13-16 (artykuł ten został przedrukowany w: „Ethos” 22(2009) nr 1-2(85-86), s. 201-205). W rzeczywistości są to dwa różne teksty, choć niewątpliwie treściowo i czasowo bliskie. Maszynopis publikowanego poniżej referatu pochodzi z archiwum ucznia i współpracownika kard. Karola Wojtyły, ks. prof. Tadeusza Stycznia; obecnie jest w posiadaniu Instytutu Jana Pawła II KUL. Opracowanie redakcyjne zostało ograniczone do minimum, aby zachować oryginalny charakter referatu (przyp. red.).

WIĘŹ SPOŁECZNA U PODSTAW
FUNKCJI SPOŁECZNEJ
UNIwersYTETÓW KATOLICKICH

Ażeby mówić o funkcji społecznej uniwersytetów katolickich, należy się skupić na bardzo elementarnej więzi społecznej: więź ta stoi u podstaw wszelkiego uniwersytetu, wszelkiej szkoły – również uniwersytetu katolickiego; całą instytucję zwaną uniwersytetem, do głębi określa. Jest to szczególna więź międzyosobowa, wspólna dla ludzi dążących do prawdy.

Najpierwotniejsze źródła wskazujące na funkcje uczelni katolickiej można odczytać w dokumentach soborowych, zwłaszcza w Deklaracji o wolności religijnej Dignitatis humanae. W pierwszej części tej deklaracji szeroko mówi się o człowieku jako o osobie, której konstytutywną właściwością jest dążenie do prawdy: dynamiczne przyporządkowanie do prawdy. W konsekwencji takiej dynamicznej właściwości osoby ludzkiej, jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że pomiędzy osobami powstaje więź: tworzy się wspólnota na zasadzie dążenia do prawdy. To jest więź elementarna, której do końca nie można tracić sprzed oczu. Bardzo ważną jej kwalifikacją jest doświadczenie, że jest międzyosobowa.

Jeżeli człowiek – jako osoba – charakteryzuje się dynamicznym dążeniem do prawdy, to powstająca na zasadzie tego dążenia więź pomiędzy ludźmi, ma szczególną wartość dla człowieka jako osoby, dla społeczności osób. Jest to więc więź społeczna: charakterystyczna na zasadzie wspólnego dążenia do prawdy, zwłaszcza pomiędzy nauczycielem a uczniem, ale spotykana również na różnych szczeblach; więź bardzo uniwersalna. Oczywiście, że zachodzi ona także – poniekąd już wtórnie – pomiędzy uczniami tego samego nauczyciela albo i różnych; pomiędzy różnymi nauczycielami czy też mistrzami.

U podstaw rozważania funkcji społecznej uniwersytetu powinna leżeć kontemplacja tej specyficznej więzi, która może doprowadzić do odkrycia na nowo dobrze znanych w historii kultury, w historii filozofii faktów, jak na przykład akademia platońska, czy perypat, czy też stoa poikile. Bo te fakty w swojej książkowej wersji bardzo często już nam nie mówią o tej więzi; odrywają nas niejako od doświadczenia, od oglądu więzi. Trzeba, ażebyśmy na nowo uzyskali w swoim przeżyciu ten ogląd, to doświadczenie, ponieważ wówczas odkrywamy sam rdzeń universitas.

Kontemplacja psychicznej więzi, jaka powstaje pomiędzy ludźmi na zasadzie wspólnego dążenia do prawdy, musi doprowadzić także do Ewangelii; tam odkrywamy również więź: Nauczyciel-Mistrz i uczniowie. Może odkrycie tej specyficznej więzi międzyosobowej i społecznej tłumaczy nam także fakt, że w chrześcijaństwie – od początku – istnieją różne szkoły; że Kościół od ty-

siąca lat tworzył uniwersytety; oraz – współcześnie – fakt, że istnieją uniwersytety katolickie.

CHARAKTERYSTYKA WIĘZI MIĘDZYLUDZKIEJ

Wydaje się, że więź, jaka istnieje pomiędzy ludźmi, a zwłaszcza pomiędzy nauczycielem i uczniem, na zasadzie wspólnego dążenia do prawdy, ma stosunkowo największe podobieństwo do więzi rodzinnej: do tego, co wiąże rodziców i dzieci. To tylko analogia, to nie jest tożsamość. Każda z tych więzi jest niepowtarzalna, ale analogia jest dość uderzająca. To jest ważne dla wszystkich szkół; to jest ważne również dla uniwersytetów katolickich, bo wiadomo, że szkoły i uniwersytety skupiają w sobie i funkcję wykształcenia, i funkcję wychowania: każda z nich ma w sobie coś z duchowego rodzicielstwa.

Oprócz tego więź rodzinna jest chyba najbardziej osobowa: międzyosobowa i osobowa. Można by powiedzieć, że jest najbardziej personalistyczna: w niej najbardziej liczy się osoba. Nie liczy się człowiek jako uczestnik tylko czy członek pewnej społeczności czy wspólnoty: wspólnoty działania, bytowania, ale liczy się człowiek jako „ten”; w pewnym sensie człowiek jako „ja”.

Nie znaczy to, żeby więź rodzinna była podłożem egoizmu; wiemy dobrze, że pomiędzy „ja” a egoizmem jest zasadnicza różnica: pomiędzy osobą a egoizmem czy indywidualizmem, jest zasadnicza różnica.

Otóż więź pomiędzy nauczycielem, mistrzem i uczniem, ma w sobie też potężny rys personalistyczny: liczy się „ten” człowiek. Owszem, liczy się on ze względu na swoje zdolności, pracowitość, efektywność swojej pracy, na osiągnięcia w dziedzinie nauki – to prawda; ale liczy się jakoś poprzez to wszystko „on”, inaczej niż w rodzinie, w której poniekąd liczy się bez względu na to wszystko – ale tylko „poniekąd”; tutaj liczy się bardzo „ze względu”: ale jakaś analogia pomiędzy jednym a drugim odniesieniem istnieje.

Zasadniczo chcę stwierdzić, że więź, jaka zachodzi pomiędzy ludźmi na zasadzie wspólnego dążenia do prawdy w nauce, jest całkowicie swoista i oryginalna. Uważam, że właśnie swoistość i oryginalność tej więzi stoi u podstaw autonomii uniwersytetu. Jeżeli uniwersytet – zwłaszcza uniwersytet na stopniu realizowania, uprawiania więzi na zasadzie wspólnego dążenia do prawdy – ma spełnić swoją rolę, to musi mu być zagwarantowana autonomia. Zasada autonomii w tym wypadku tłumaczy się po prostu poszanowaniem dla tej specyficznej więzi: dla jej swoistości i oryginalności. Tłumaczy się także przekonaniem, iż z braku autonomii więź ta musi stracić swoją oryginalność; w pewnym sensie może – a może i musi – przestać istnieć. Zasada [autonomii] uniwersytetów tłumaczy się także zaufaniem do ludzi, którzy są taką właśnie więzią ze spoleni: nastawieni na wspólne szukanie prawdy.

ZASADA AUTONOMII UNIwersYTETU SPRAWDZIANEM WARTOŚCI PRAWDY

Zasada autonomii uniwersytetu tłumaczy się przekonaniem o wartości samej prawdy. Jeżeli bowiem skupiają się tam ludzie nastawieni na szukanie prawdy, istnieje więc i zaufanie do tych ludzi z uwagi na wartość samej prawdy. Prawda bowiem może tylko pomagać i służyć rozwojowi. Zasadniczo nie może nikomu przeszkadzać: taka jest jej natura.

Wszystko, co powiedziałem tu o zasadzie autonomii uniwersytetu, powiedziałem ze względu na charakterystykę więzi: szczególnej, międzyosobowej i społecznej więzi, jaka istnieje na zasadzie wspólnego dążenia w poznaniu naukowym. Wiąż ta – jak powiedziałem – jest całkowicie swoista i oryginalna, i chyba tą właśnie swoistością i oryginalnością więzi pomiędzy ludźmi dążącymi do poznania prawdy w nauce tłumaczy się ostatecznie zasada autonomii uniwersytetu.

*Rzecz jasna, iż owa podstawowa więź, kiedy wchodzi w strukturę uniwersytetu, bardzo się wówczas rozrasta; to już nie jest jakaś więź międzyosobowa, łącząca nauczyciela z uczniem, czy łącząca uczniów wokół nauczyciela: jest to wtedy więź bardzo wielokrotna, która łączy wielu nauczycieli i łączy wielu uczniów połączonych, skupionych wokół nauczycieli. Wiemy, że więź ta bardzo daleko się rozrasta, a miara rozrastania jest proporcjonalna do wielości, wielokierunkowości naszego poznania. Na pewno u podstaw uniwersytetu, nawet etymologicznie (*universitas*), stało nastawienie na poznanie wszystkiego co – zwłaszcza w pewnym okresie – oznaczało jakieś sprowadzenie wszystkiego do tego, co wspólne myślowo; co – tym niemniej – zawsze musiało oznaczać (a dzisiaj szczególnie oznacza), jakieś bardzo daleko idące rozszczepienie i rozkierunkowanie w tym poznaniu wszystkiego.*

W ten sposób więc struktura uniwersytetu daje okazję do wielkiego wzbogacenia zasadniczej więzi: do wielkiego jej – powiedziałbym nawet – skomplikowania. Już się tego bogactwa więzi nie da utrzymać w ramach jednej instytucji: tworzy się w ramach tej instytucji podinstytucje – wydziały, sekcje, wreszcie różne instytucje. To różnicowanie rodzi się także na płaszczyźnie uprawiania nauki i uprawiania nauczania. Jesteśmy świadkami tego, jak uprawianie nauki przenosi się do instytutów; w uniwersytetach zaś pozostawia się uprawianie nauczania – chociaż nie wyłącznie, oczywiście. Wszystko to ma jedno, wspólne źródło – i dla zrozumienia funkcji społecznej uniwersytetów w ogóle, a katolickich w szczególności, jest rzeczą zasadniczą. Jeżeli mamy przed oczyma tę elementarną więź, która powstaje pomiędzy ludźmi na zasadzie wspólnego dążenia do prawdy w nauce, wówczas właściwie także ujmujemy społeczną funkcję uniwersytetu. To jest kwestia poznania, oceniania, ale oczywiście dla

samego uniwersytetu najważniejsza jest kwestia realizowania swojej społecznej funkcji. Dla realizowania społecznej funkcji uniwersytetu rzeczą zasadniczą jest mieć stale przed oczyma tę elementarną więź, która istnieje pomiędzy ludźmi na zasadzie wspólnego dążenia do prawdy w nauce.

FUNKCJA SPOŁECZNA UNIWERSYTETÓW KATOLICKICH A MISJA KOŚCIOŁA

Chciałbym spojrzeć na funkcję społeczną uniwersytetów katolickich w związku z misją Kościoła; spojrzeć wyrywkowo, fragmentarycznie, i może pod kątem pewnej aktualizacji tematu.

Uniwersytety katolickie są instytucjami Kościoła: strukturalnie i organizacyjnie, a także w swojej linii, związane są z Kościołem. Dlatego też i funkcja społeczna musi być rozumiana w łączności z misją Kościoła.

Dlaczego Kościół tworzył uniwersytety? Czy zaczął je tworzyć w dobie uniwersalizmu chrześcijańskiego w Europie, w dobie średniowiecza? Czy zaczął je tworzyć pod tym kątem? Czasem bylibyśmy skłonni do takiej odpowiedzi na gruncie samych faktów. Wtedy de facto powstały te uniwersytety, i powstały de facto z inicjatywy Kościoła, z kościelną autoryzacją, z kościelną legitymacją.

Myślę, że sprawa na pewno sięga swoimi korzeniami poza tę epokę; sięga na pewno do więzi, jaką stwierdzamy w Ewangelii. Tam jest więź pomiędzy Nauczycielem i uczniami, i Kościół w swoją strukturę, w swoją misję, w swoją historię, raz na zawsze wziął tę więź: stoi ona skądinąd u korzenia wszystkich w ogóle uniwersytetów.

Oczywiście, że Kościół wziął tę więź w swoją strukturę i w swoją misję, i w swoją historię w specyficznym znaczeniu: w takim, w jakim została ona ukształtowana przez najwcześniejszą więź, która istniała pomiędzy Nauczycielem-Chrystusem i Jego uczniami. Tak więc widziałbym początek uniwersytetów, a raczej początek uniwersytetów w Kościele, czy też Kościoła na uniwersytetach – jeśli ktoś woli – o wiele wcześniej, aniżeli w dobie średniowiecznego chrześcijańskiego uniwersalizmu.

Wiadomo, że potem epoka uniwersalizmu minęła – uniwersytety pozostały. Uniwersytety tworzone kiedyś (przede wszystkim) w Europie przez Kościół, posiadające kościelną legitymację, w pewnym sensie nawet kościelny ustrój, pozostały: przejęła je z biegiem czasu władza świecka. Nie da się kościelnej przeszłości uniwersytetów – przynajmniej gdy chodzi o wiele z nich – zatrzeć.

W krakowskim kościele św. Anny podczas uroczystości sześćsetlecia Uniwersytetu Jagiellońskiego powiedziałem, że nie da się zmienić faktu, iż niegdyś krakowscy biskupi byli wielkimi kanclerzami Uniwersytetu Krakowskiego. (A po-

tem w jednym z naszych pism przeczytałem, że to była bezceremonialność. Ciekaw jestem, na czym w takim razie miałyby polegać owa bezceremonialność.) Pod tym względem bardzo znamienna jest historia uniwersytetu w Lovanium, opowiedziana mi przez obecnego rektora tego uniwersytetu. Uniwersytet lowański, podobnie jak i nasz, krakowski – nieco później, bo w wieku piętnastym – już stworzony na tych samych zasadach, z tą samą legitymacją kościelną i organizacją, stawał się uniwersytetem katolickim w tamtym stuleciu. Ale zdaje się, że historia Lovanium jest raczej wyjątkowa. Uniwersytety „katolickie” w dzisiejszym tego słowa znaczeniu powstały przede wszystkim w ostatniej epoce historii, w ostatnich dziesięcioleciach, w ścisłym związku z misją Kościoła. Że Kościół powołuje uniwersytety katolickie w różnych narodach, że są one jakimiś sprawdzianami ich dojrzałości chrześcijańskiej, to jest rzecz oczywista.

Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na to, że misja Kościoła zasadniczo pozostaje wciąż ta sama. A jednak, w obrębie tej tożsamości, ta sama misja Kościoła w różnych epokach *quod modum* różnie się kształtuje: ta sama misja Kościoła – więc jest tu i tożsamość, i różnica zarazem. Sądzę, że to jest bardzo ważne dla naszej epoki: dla nas, żyjących w epoce *Vaticanum Secundum*. Jesteśmy bowiem niejako naocznymi świadkami tego, jak misja Kościoła – zachowując swoją zasadniczą tożsamość – zaczyna się kształtować *quod modum*, inaczej, aniżeli w epoce poprzedniej. To, że inaczej, można bardzo łatwo udowodnić prostymi faktami: istnieje Sekretariat dla Jedności Chrześcijan, Sekretariat dla Niewierzących, czy Sekretariat dla kontaktów z religiami pozachrześcijańskimi; można by tych faktów znaleźć dużo więcej.

Bardzo to jest ważne dla uniwersytetu katolickiego, właśnie z tego powodu, że jest on związany z misją Kościoła. Jeżeli na przykład w epoce poprzedniej, nie *quod substantiam*, a *quod modum*, w tej misji Kościoła bardzo była – przede wszystkim – akcentowana obrona prawdy, to zauważmy, że w epoce *Vaticanum Secundum*, w misji Kościoła akcentowany jest nade wszystko dialog w imię prawdy. Nie można powiedzieć, że to oznacza zmianę misji zasadniczo, ale trzeba przyznać, że oznacza to zmianę sposobu realizowania tej misji: „Kościół dialogu” mówi się dziś. Dialog jest – jak wiadomo – jednym z głównych terminów Soboru. Jest dialog jednym z głównych tematów nauczania obecnego Papieża: od pierwszej Jego encykliki dialog się tam znajduje – dialog w imię prawdy, ale także w imię sprawiedliwości, w imię pokoju: to wszystko są skutki-owoce, jakich oczekujemy po dialogu w najszerszym zasięgu. Kościół dialogu, to jest Kościół nawiązujący do wszystkiego, co znajdujemy we współczesnym świecie: Kościół otwarty w kierunku wszystkich ludzi.

Oczywiście, że otwarcie w kierunku wszystkich ludzi wynika z zasadniczej misji Kościoła; ale w imię Jego zasadniczej misji mógłby się także – przede

wszystkim – nastawić na obronę prawdy-depozytu. *Vaticanum Secundum* stawia się na wiarę.

Ponieważ uniwersytet katolicki jest instytucją Kościoła, uczestniczy więc w misji Kościoła. Jeżeli Kościół *Vaticanum Secundum* widzi swoją misję na drodze dialogu, to uniwersytet katolicki uczestniczy w misji Kościoła na tej drodze. Jeżeli misja Kościoła jest uniwersytetowi katolickiemu z natury rzeczy niejako zawsze bliska i właściwa, to misja Kościoła realizowana na drodze dialogu jest uniwersytetowi szczególnie bliska. Można powiedzieć, że to jest „uniwersytecka droga” – przecież to jest właściwość naszej pracy, gros realizacji tej więzi, jaka tutaj, i w każdym katolickimi uniwersytecie, łączy ludzi szukających prawdy w nauce, przez naukę: droga dialogu.

Można by też powiedzieć, że może właśnie uniwersytety katolickie przygotowały Kościół: przygotowały grunt w Kościele do wejścia na drogę dialogu. Równocześnie trzeba stwierdzić, że uniwersytet katolicki jest bardzo ważnym środkiem spełnienia misji Kościoła na tej drodze.

To wszystko świadczy – przynajmniej pośrednio – o funkcji społecznej uniwersytetów katolickich. Świadczy może nie o samych jeszcze skutkach ich działania, ale świadczy o założeniach. Wiadomo zaś, że skutki są proporcjonalne do założeń. Poruszałem się w referacie raczej w obrębie założeń – nie dotykałem sfery skutków. Czyniłem to jednak w przekonaniu, że założenia najlepiej może pozwalają zrozumieć skutki. Funkcję społeczną każdego człowieka chętnie oceniamy po skutkach; mówimy: to był wielki społecznik, ponieważ pozostawił po sobie dzieła o wymiarze społecznym.

Ograniczyłem się tutaj tylko do założeń; ale wraz z tym ograniczeniem się do założeń jestem przekonany, że istnieje ścisła łączność i zależność pomiędzy założeniami a skutkami. W oparciu o to przekonanie twierdzę, że uniwersytet katolicki – naprzód jako uniwersytet, który pielęgnuje w sobie wspaniałą, szlachetną więź międzyludzką i społeczną, na zasadzie wspólnego dążenia do prawdy, następnie jako uniwersytet katolicki, który uczestniczy w misji Kościoła współczesnego, w misji uniwersalnego dialogu, mającego na celu prawdę, sprawiedliwość i pokój – przez to wszystko spełnia wspaniałą misję społeczną. Spełniał ją dotychczas i Uniwersytet Lubelski – i daj Boże, aby mógł ją spełniać w całej swojej oryginalności, przez jak najdłuższe lata i pokolenia.